

Najpierw diagnoza, potem **leczenie**

Dzięki naprotechnologii jesteśmy dużą i szczęśliwą rodziną – mówią Anna i Maciej. Ich droga do szczęścia nie była jednak łatwa.



foto. 123rf.com

Dziś są rodzicami 15-letniej córki i dwóch synów: starszy ma 8 lat, a młodszy 6. Jak przekonują, nigdy nie zapobiegali poczęciu i nie odkładali dziecka na później. Na spełnienie marzenia przyszło im jednak czekać prawie dwa lata.

- Nie zastanawialiśmy się, dlaczego. Stwierdziliśmy tylko, że „Ktoś na górze” tak sobie obmyślił. Gdy zostaliśmy rodzicami ślicznej córeczki, byliśmy najszczęśliwsi na świecie – wspominają.

COŚ BYŁO NIE TAK

Nie chcieli więc czekać na drugie dziecko. Niestety – mijały miesiące i lata, a starania nie przynosiły efektu. Tłumaczyli to sobie na różne sposoby... Po trzech latach zrozumieli, że jednak coś jest nie tak. Poszli do ginekologa, który prowadził pierwszą ciążę Ani. Byli przekonani, iż jest dobrym fachowcem.

- Przebadiał mnie, zlecił podstawowe badania analityczne i stwierdził, że nic złego nie widzi – poza nadżerką, którą można wyleczyć farmakologicznie. Uznał też, że do roku powinniśmy zostać rodzicami. Tak się nie stało – opowiada Ania.

Po roku lekarz stwierdził, że trzeba „zadziałać”. Ani zlecił wykonanie badań hormonalnych, zaś jej mężowi – badanie nasienia.

- Maciej przełamał wewnętrzne opory i poszedł na to badanie. Jego wyniki wskazywały, że wszystko było w normie, ale po moim badaniu USG lekarz stwierdził, że prawdopodobnie przyczyną problemu są zaburzenia owulacji – dodaje Anna.

Z gabinetu wyszli z receptą na lek wspomagający jajczkowanie i zapewnieniem, że „to się zdarza”, więc nie trzeba się martwić. Po dwóch miesiącach poprawy nie było. Było za to echo w jajnikach, a lekarz stwierdził, że szanse na zajście w ciążę w naturalny sposób są nikłe, dlatego rozwiązaniem mogłaby być inseminacja lub in vitro. – Ze spuszczonej głową i bez słowa wyszliśmy z gabinetu. Nie drażyliśmy tematu metod sztucznego zapłodnienia, ponieważ było to dla nas nie do zaakceptowania – podkreśla Maciej.

Nasze serca chciały pęknąć, kiedy córka pytana o wymarzony prezent odpowiadała: „Chciałabym braciszka albo siostrzyczkę!”

TRZYMALIŚMY SIĘ ZASAD

Postanowili zmienić lekarza. Pozytywne opinie w internecie skierowały ich do pani ginekolog specjalizującej się w leczeniu niepłodności.

Ania: – Umówiłam się na wizytę, która wypadła w połowie cyklu. Zapowiadało się obiecująco – nowoczesny gabinet, ściany wyłożone certyfikatami i dyplomami, miłe przyjęcie i wyczerpujący wywiad (jak się nam wtedy wydawało).

Podczas badania USG był widoczny pęcherzyk, jednak bez jajeczka. Była też widoczna nadżerka, która mogła być przeszkodą w zajściu w ciążę. Ania dostała więc receptę na ten sam lek, co poprzednio, oraz

globulki, dzięki którym wyleczona miała zostać nadżerka. Po trzech miesiącach kuracji poprawy nie było, a diagnoza była jednoznaczna: niepłodność wtórna o niewyjaśnionej przyczynie. – Dla lekarki nie był to powód do zmartwienia, ponieważ istnieją inseminacja lub in vitro. Na pytanie, czy w XXI w. naprawdę nie można leczyć niepłodności farmakologicznie, odpowiedź była negatywna – mówi Maciej.

Dostali więc namiary do kliniki, w której można znaleźć pomoc i w której pani doktor pracowała.

- Na szczęście ciągle trzymaliśmy się naszych przekonań i odrzuciliśmy sztuczne metody. Choć potrafimy zrozumieć te pary, które w akcie desperacji decydują się na nie. I wcale ich w ten sposób nie usprawiedliwiamy – zastrzegają małżonkowie.

Wtedy już bowiem pytali siebie i Pana Boga, dlaczego tak się dzieje i zastanawiali się, co jeszcze mogą zrobić. – Nasze serca chciały pęknąć, kiedy córka pytana o wymarzony prezent odpowiadała: „Chciałabym braciszka albo siostrzyczkę!”. Postanowiłam więc szukać innego sposobu na poczęcie dziecka, a mąż zaczął się godzić z tym, że jak Bóg zmieni zdanie, to wydarzy się cud. Jednego byliśmy pewni – wiedzieliśmy, że nie poddamy się zabiegowi in vitro – przekonują.

W końcu trafili na artykuł o naprotechnologii. W pierwszej chwili wydawało im się, że chodzi o supernowoczesne nanotechnologie, ale okazało się, że chodzi o leczenie niepłodności oparte o naturalne

sposoby wyznaczania momentu owulacji. Para poznaje tzw. model Creighton, który jest narzędziem służącym do bardzo precyzyjnego opisu zmian zachodzących w kobiecym organizmie. Obserwacje kobiecego cyklu łączy się m.in. z badaniami biochemicznymi i ultrasonograficznymi. Kiedy to konieczne, lekarz naprotechnolog zaleca farmakoterapię lub leczenie zabiegowe np. z zastosowaniem mikrochirurgii i technologii laserowej. Co ważne, naprotechnologia bada także płodność męzczyzny. Takie podejście umożliwia precyzyjne wskazanie przyczyny niepłodności i wyeliminowanie jej dzięki zastosowaniu indywidualnie dobranego postępowania. Im więcej Ania i Maciej o tym czytali, tym bardziej utwierdzali się w przekonaniu, że to może być strzał w dziesiątkę.

POJAWIŁA SIĘ NADZIEJA

– Skontaktowałam się z mieszkającą najbliżej nas instruktorką modelu Creightona. Mieliśmy trochę obaw, czy ktoś nie chce wyciągać pieniędzy żerując na uczuciach ludzi gotowych łapać się każdej alternatywy. Nie mieliśmy jednak nic do stracenia i umówiliśmy się na pierwsze spotkanie – wszak zawsze można było zrezygnować z kolejnych – uśmiecha się Ania.

Nie zrezygnowali, a na kolejnych spotkaniach sprawdzana była poprawność stosowania metody i przekazywane

Naprotechnologia umożliwia precyzyjne wskazanie przyczyny niepłodności i wyeliminowanie jej

były wskazówki na przyszłość. Ania i Maciej byli coraz bardziej nastawieni na sukces, a oprócz prowadzenia obserwacji cały czas modlili się o dziecko. Od sióstr dominikanek dostali nawet pasek św. Dominika.

Po dwóch miesiącach mogli umówić się na wizytę z lekarzem, do którego skierowała ich pani instruktor. Był marzec. Maciej: – Doktor dokładnie analizował nasze wyniki i kartę obserwacji, przeprowadził wnikliwy wywiad na temat dotychczasowej terapii, stosowanych leków i wszelkich schorzeń w naszej rodzinie.

Wszystko zapisywał. W końcu przedstawił potencjalne ścieżki terapii i przewidywane ramy czasowe. Po wyjściu z gabinetu małżonkowie czuli, że ten człowiek myśli inaczej, niż inni, bo chce zdiagnozować przyczynę problemów i ją wyleczyć.

Od tej chwili Ania musiała co kilka dni przyjeżdżać na monitoring cyklu, który potwierdził zaburzenia jajczkowania. Na podstawie karty obserwacji i wyników USG lekarz dobrał leki, które kazał zażywać w określonym dniu cyklu. – Karta obserwacji zaczęła szaleć – dotychczasowe cykle robiły się na przemian dłuższe i krótsze. Leki działały dokładnie tak, jak przewidywał doktor. Na badania jeździłam jeszcze przez kolejne miesiące – opowiada. Na szczęście koszty podróży i leczenia były mniejsze, niż można było przypuszczać. – We wrześniu mój cykl znacznie się wydłużył. Zrobiłam test ciążowy, który wskazał dwie kreski! Ciążę potwierdziło USG. Radości nie było końca, ale był też strach, czy wszystko się powiedzie – przyznaje Ania.

Syna urodziła dwa dni przed terminem, a poród trwał niecałe dwie godziny. – Dziś, tuląc go w ramionach, jesteśmy wdzięczni Bogu i wszystkim, którzy pomogli nam wydać go na świat. Trzeba wierzyć, że się uda, bo wiara czyni cuda! Nasz synek jest na to dowodem,

a dwa lata później znów zostaliśmy rodzicami.

Dzięki naprotechnologii jesteśmy dużą i szczęśliwą rodziną.

Pan Bóg dał nam więcej niż oczekiwaliśmy! – zapewniają Ania i Maciej.



RAZEM Z NAMI POMÓŻ W LECZENIU NIEPŁODNOŚCI

Zbrane środki zostaną przeznaczone na obronę życia człowieka i rozwój naprotechnologii w Polsce: zakup wysokiej klasy aparatu USG do badań prenatalnych i monitorowania cyklu kobiety dla powstającego centrum naprotechnologii w Krakowie.

Bank Pekao SA Oddział w Krakowie
93 1240 4650 1111 0000 5150 8401



Ulotka została przygotowana przez



Polskie Stowarzyszenie
Obrońców Życia Człowieka

ul. Krowoderska 24/1, 31-142 Kraków
KRS: 0000140437

Więcej bezpłatnych
materiałów edukacyjnych
na www.pro-life.pl.